

Szpiegowski kontekst podróży Mickiewicza na Krym, czyli Negatyw *Stepów akermańskich*

Z opublikowaniem tego odkrycia długo się wstrzymywałem, wiedząc że sprowadzi burzę nie tylko pośród Mickiewiczologów, którzy okrzykną mnie największym obrazburcą i rewizjonistą Narodowej Tradycji. Zagraża ponadto deprawacją młodzi szkolnej, tudzież akademickiej czeladzi, które ostatecznie porzucą wiarę w fundament romantycznego kanonu. Moje odkrycie wykazuje bowiem gorzką prawdę, iż osławione *Stepy akermańskie* są... falsyfikatem.

Jak wiadomo, najśłynniejszy polski cykl sonetów otwiera się zagadkowo, bo utworem niezwiązanym tematycznie z wyprawą krymską, nad czym jednak Najwytrawniejsi Interpretatorzy przechodzili do porządku dziennego, a co uchodziło uwadze Prostego Czytelnika. Biografowie Wieszcza zadowolają się naiwnym wyjaśnieniem, iż pierwszy sonet, jaskrawo niedopasowany do pozostałych, relacjonuje osobną, wcześniej podjętą nielegalnie ekskursję Poety z Odessy w okoliczne stepy naddniestrzańskie. Najnowsze odkrycie wykładnię tę podważa – zarówno w aspekcie genetyczno-biograficznym, jak i czysto filologicznym. Po pierwsze dziwacznie opisana wyprawa śródładowa nigdy się bowiem nie odbyła; po drugie: *Stepy akermańskie* nie są dziełem Mickiewicza, ale świadectwem talentu nieznanego mistyfikatora – jeśli takiej promocyjnej oceny może być godzien jakiś anonimowy oszust.

Zwiedzając Odessę śladami Wieszcza, znalazłem w magazynie jednej z tamtejszych bibliotek, w niezbadane polonica ciągle obfitych, rękopis prawdziwego sonetu, który pierwotnie miał cykl krymski inaugurować. Co wydaje się szczególnie intrygujące, stanowi on w przybliżeniu przeciwieństwo obrazowego szaleństwa *Stepów akermańskich* i opowiada o rzeczywistym początku orientalnej przygody Poety. A wyklada się to innym zgoła biegiem wypadków.

Otóż w przeddzień wypłynięcia żaglowcem do Sewastopola Mickiewicz w Odessie wynajął sekretnie łódź wiosłową i z umówionym przewoźnikiem wyruszył nią nocą na zachód, wzdłuż czarnomorskiego brzegu, by nad ranem dotrzeć do nieoznaczonej na mapie przystani kozackiej w Limanie Dniestru. Cel tej tajemnej ekspedycji pozostaje nieznan: czy była nim tajna misja spiskowego poselstwa, czy też kolejna miłosna schadzka, podjęta wskutek erotycznych frustracji w odesskich salonach (patrz: sonet *Dobranoc*). Prawdopodobnie ktoś musiał zdradzić projekta owego dziwnego rejsu, gdyż w ślad za Pielgrzymem podążył szpieg na osobnym kajaku (lub czajce), zmyślnie zamaskowanym sitowiem. Szczegółowego biegu wypadków ustalić niepodobna; wiadomo wszelako, iż statek mający wyruszyć do Sewastopola już zdjął cumy i z portu znacznie się oddalił, kiedy Poeta – jak na Litwina przystało – z nocnej wracał wycieczki. Znaczne spóźnienie Podróżnika musiało jednak mieć dlań finał szczęśliwy, choć i niebywały: z nadludzkim wysiłkiem i nigdy wcześniej niewykazany talentem, rosyjskiego szpiega zmyliwszy, statek umykający doścignął i przez dzielną załogę na pokład wciągniony, przeżyć mógł to, co widział i opisał w następnych sonetach, a więc: i ciszę morską, i żeglugę, i burzę.

Zawarty w *Stepach akermzańskich* poetycki opis nieodbytej nigdy podróży, jak powszechnie wiadomo, opiera się na dewiacyjnym porównaniu stepu do morza, gdzie droga pokonywana wozem przeobraża się w imaginacyjną żeglugę oceanem – co dotąd wiązano z antycypacją rejsu przedstawionego w dalszych trzech sonetach i objawami przypominającymi chorobę morską. Natomiast odnaleziony oryginał, zatytułowany wymownie *Tonie czarnomorskie*, dowodzi niezbicie, iż początki podjętej w 1825 roku wyprawy na potatarski półwysep były zgoła inne niż te, przy których obstają wszystkie powszechnie uznane za wiarygodne mickiewicziana. W istocie Podróżnik poruszał się nie wozem po stepie, jeno łodzią po morskich odmętach, toteż w bezcennym rękopisie kierunek metafor jest odwrotny: realia akwaticzne i żywoły mokości wszelakiej zostały przyrównane do zaledwie

wyobrażonej drogi wiodącej lądem, obficie porośłym rozkołysaną trawiastą formacją roślinną z udziałem pospolitego rdzawego ziela, zwanego burzanem.

W kanonicznym falsyfikacie, jakim są *Stepy akermzańskie*, zadziwia symetria odwrócenia wszystkich niemal realiów, utrwalonych w odnalezionym autentyku: co pierwotnie było morzem, stało się lądem, co łodzią było, w wóz się obróciło; wodorosty przeszły metamorfozę w źdźbła trawne i kwiecie, korale cudem zmieniły się w burzany, a stworzenia morskie przemieniły się w powietrznego owada i przyziemnego (acz i aluzyjnego) gada... Z nadgorliwości fałszerza wymienione zostały jeszcze motywy ruchu i bezruchu, gwar zastąpiła cisza (motyw o niewątpliwie szpiegowskiej proveniencji), dno stało się niebem a opisany pierwotnie świt zmierzchem. Najważniejsza przeróbka jednak objęła finał, gdzie hiperboliczny rzekomy „głos z Litwy” pojawił się w miejsce akcentu, którego cenzura carska dopuścić w żadnym razie nie mogła: Pielgrzym dostrzegł bowiem podążającego za swą łodzią szpiega Imperium, prawdopodobnie rejestrowanego pod kryptonimem Nul-Nul-Siem. Nie udało się ustalić, czy był nim sam generał Witt, jego kochanka Karolina z Rzewuskich Sobańska, czy też Aleksander Boszniak, agent podający się za entomologa, ale na tę okazję pewnie przedzierzgnięty w ichtiologa.

Wszystkie ślady tych faktów musiały być zatajone i z książki wymazane ze względów politycznych, tudzież dla zachowania dobrego imienia służb specjalnych, toteż stosowne władze nakazały cały tekst pierwotny cichcem usunąć ze składu moskiewskiej edycji *Sonetów*, powierzając wypełnienie pustej po konfiskacie stronicy zaufanemu plagiaciście. I tak już się ostało we wszystkich późniejszych wydaniach: dzieło, pod jakże dziwacznym nagłówkiem *Stepy akermzańskie* na dobre zaginęło się w poezji naszej i przez niemal dwuwieczce, uchodząc nie tylko za oryginał, lecz także wizytówkę całego krymskiego cyklu, wyrządziło w umysłach kilku pokoleń szkody nieodwracalne.

Zaprezentowana wyżej rekonstrukcja zdarzeń i realiów znajduje pełne udokumentowanie w szczęśliwie ocalonym i poniżej ogłoszonym dziele, które

nareszcie (choć z pożałowania godnym opóźnieniem) przywraca *Sonetom krymskim* zagubioną prawdę genezy i fabularną logikę.

Odessa, 21 listopada 2004 r.

Tonie czarnomorskie

Wjechałem na rozlewny kosmos płynnych błoni,
Łódź sunie poprzez szklistość i jak wóz się toczy;
Po łące fal szumiących, w kipieli uroczyisk,
Me wiosło burzan rafy kosi w chwiejnej toni.

Już świt się wznosi. W porcie żuraw jak na dłoni,
Pytam dna, gdzie rozgwiadzy drogowskaz mnie zoczył;
Z bliska czernieje skała? Tam delfin wyskoczył?
To zwiastun latarń, brzeżnych poselstwo ustroni.

Płynmy! – jak rojnie! – tłum widzę z daleka,
Którego nie policzę jak ławicy śledzi;
Nie widzę w czarnej ciżbie ni kształtu człowieka,

Ni głosów nie rozumiem – przyjaźni sąsiedzi?
W takim gwarze – tak cicha awantura czeka,
Że widzę ją na Litwie. – Stójmy, ktoś mnie śledzi!